

# Homilie

## do wykorzystania duszpasterskiego

### Kazanie jakubowe dla dorosłych

(Ks. Dariusz Doburzyński)

Czytania: 2 Kor 4,7–15; Ps 116B; Mt 20,20–28

(liturgia z 25 lipca)

Nie od dziś wiadomo, że każda matka chciałaby swojemu dziecku nieba przychylić. Zależy jej na tym, by syn czy córka byli zdrowi, szczęśliwi, mieli w życiu wszystko poukładane. Nie inaczej myślała matka synów Zebedeusza. Zależało jej na przyszłości swoich dzieci. Nie wahała się zatem stanąć przed Jezusem i prosić. O co prosiła? O to, co – jak jej się wydaje – będzie dawało Janowi i Jakubowi najlepsze perspektywy na przyszłość. Co mogłoby być dla nich lepsze niż bycie w orszaku Mistrza, który tak wielkie rzeczy czyni i tak ogromną moc posiada? Matka apostołów całym swoim matczynym sercem była przekonana, że czyni dobrze. Wydaje jej się, że wie, o co prosi. Wydaje jej się, że „załatwiła” synom to, co najlepsze. WYDAJE się. Lata później okaże się, że jej się tylko wydawało, ale tak naprawdę nie wiedziała. I to nie jest jej wina. Chciała

po ludzku, po maczynomu dobrze, ale była tylko człowiekiem. I jak każdy człowiek nie była w stanie przewidzieć przyszłości. Nie mogła nic o niej WIEDZIEĆ. Zatem nie mogła wiedzieć, o co w istocie prosi. I to zdanie z Ewangelii wciąż na nowo okazuje się aktualne dla nas, ludzi: „...nie wiecie, o co prosicie”.

Zawsze prosimy Pana Boga o to, co wydaje nam się najsluszniejsze. Zanosimy błagania o zdrowie, o zdanie egzaminu, o znalezienie dobrego męża, o pomyślne załatwienie sprawy. „Załatwiemy” u Pana Boga to, co WYDAJE się nam słuszne, i czynimy to z najlepszymi intencjami. Ale czy wiemy, o co prosimy? Jaką mam pewność, że ułożony przeze mnie plan na moje życie jest właściwy? Skąd przekonanie, że to, co sobie wymyśliłem i zaplanowałem, rzeczywiście będzie takie dobre? A przede wszystkim: skąd mogę wiedzieć, czy ten plan będzie zgodny z wolą Boga?

Święty Jakub, patron dzisiejszego święta, to jeden z dwóch synów Zebedeusza, w sprawie którego matka interweniowała u Jezusa. W chwili tego wydarzenia nie mógł wiedzieć, co go w przyszłości czeka. Choć z przekonaniem w sercu zapewniał, że może pić podany mu kielich, na 100 procent nie miał pojęcia, co to oznacza. A przecież był tak blisko Mistrza. Tak wiele słów z Jego ust usłyszał. Tak wiele czynionych znaków widział na własne oczy. Nawet należał do ścisłego grona szczególnie zaufanych. Nie każdego z Dwunastu przecież Jezus zabrał na Górę Przemienienia, jedynie trzech wybranych było świadkami wskrzeszenia córki Jaira, ci sami trzej byli naocznymi świadkami cierpienia w Ogrójcu. Być tak blisko Jezusa i czegoś z Jego nauczania nie rozumieć? Być w samym centrum głoszenia Ewangelii i nie pojąć jej istoty? Okazuje się, że to możliwe. Okazuje się, że Boże plany mogą być tak wielkim misterium, tajemnicą, że człowiekowi trudno je zrozumieć. I trzy lata fizycznej bliskości z Jezusem mogą nie wystarczyć. I dla wielu nawet długie lata tak zwanego „chodzenia do kościoła” na zrozumienie planów Bożych mogą nie wystarczyć.

Po Wniebowstąpieniu apostołowie ruszyli w świat głosić Dobrą Nowinę. Jeden z apokryfów mówi o losowaniu, w wyniku którego Jakubowi przypadło udać się na tereny dzisiejszej Hiszpanii. Tam okazało się, że temu jednemu z najbliższych i najbardziej zaufanych uczniów Jezusa

zwyczajnie po ludzku „nie idzie”. Wymierne rezultaty jego apostołowania były bardzo mizerne. Ponoć udało mu się przekonać do wiary w Chrystusa zaledwie kilka osób. Nic dziwnego, że musiało przyjść zwykłe ludzkie zwątpienie. Jedno z podań mówi, że sama Matka Boża ukazała mu się na kamiennej kolumnie, pocieszała go i umacniała. A przecież on chciał tak dobrze. A przecież pojechał tak daleko. A przecież tak mu zależało. Dlaczego nie wychodziło? Nie wiedział. Znowu jak echo wróciły słowa: „nie wiecie”!

Minęły długie wieki i grób św. Jakuba w Santiago de Compostala stał się celem licznych pielgrzymek. Musiały minąć kolejne wieki, by właśnie tam Jan Paweł II wezwał narody Europy do duchowego odrodzenia i odnajdywania swoich chrześcijańskich korzeni. Wcale nierzadko muszą minąć lata, by Boże sprawy „dojrzały” do przynoszenia właściwego owocu. Dla wielu pielgrzymów muszą minąć tygodnie i miesiące przeżyte w trakcie drogi, by popatrzyli na siebie inaczej, by zobaczyli swoje życie na nowo, by zaczęli patrzeć „po Bożemu”. By potrafili zacząć dostrzegać nie to, co się im WYDAJE, ale to, co jest prawdziwie wolą Pana Boga. By potrafili tak patrzeć, by po Bożemu WIEDZIEĆ. Dla wielu szansą na uzyskanie takiej Bożej wiedzy jest doświadczenie wędrowania, jest doświadczenie pielgrzymowania szlakami – jak się je powszechnie nazywa – Camino de Santiago.

Realia Camino są inne niż pielgrzymowanie, do którego w Polsce przywykliśmy. Nie ma zorganizowanych grup, nie ma tłumnych nabożeństw, bardzo często brak nawet księdza. Jest droga, jest obrany cel, jest wędrowka. I w tej wędrowce do obranego celu jest jedna niezmiernie istotna cecha pielgrzyma – wytrwałość. Bo pielgrzym to człowiek, który konsekwentnie zmierza do celu. Pielgrzym, nawet jeśli nie do końca wszystko wie i rozumie, to na pewno wytrwale idzie dalej. Nawet jeśli dziś muszę się zatrzymać, odpocząć, wyleczyć swoje bóle, to następnego dnia wstaję i podejmuję wędrowkę. Nie przypadkiem gościna w schroniskach pielgrzymich (po hiszpańsku *albergue*) zwyczajowo udzielana jest na jedną noc. Bo pielgrzym to taki ktoś, kto nie ustaje w drodze. Pielgrzym nie jest bierny, nie rozsiada się na wygodnej kanapie. Parafrazując słowa dzisiejszego pierwszego czytania, pielgrzym choć cierpi, ale nie poddaje

się zwątpieniu, choć doznaje niedostatku, to nie rozpacza, choć doznaje trudności, to nie czuje się osamotniony, choć wydaje się przewrócony i pokonany, to nie ginie. Bo pielgrzym WIE, do kogo zmierza i WIE, komu zaufa.

Wielu chrześcijan właśnie na drodze pielgrzymowania odczytało na nowo drogę swojej wiary. Właśnie w trakcie odbywania wędrówki dowiedzieli się, o co powinno chodzić w ich relacjach z Bogiem. Bo pielgrzymka to okazja (może najlepsza... dla wielu na pewno najlepsza), by spojrzeć na siebie inaczej niż na co dzień, spojrzeć głębiej, spojrzeć po Bożemu. Nawet jeśli ktoś wyszedł z domu jako turysta, nierzadko z Santiago wraca jako pielgrzym. Wraca inny, bo w drodze popatrzył na Boga i na siebie inaczej. Bo znalazł drogę. Bo w drodze nauczył się patrzeć inaczej. Bo doświadczenie drogi wskazało mu, że w wierze nie chodzi o załatwianie swoich interesów, ale o odnalezienie swojej osobistej drogi do Boga. Chodzi o to, by WIEDZIEĆ, kogo szukam i z kim chcę swoje życie układać.

Camino czeka na każdego. Wielu udaje się do Hiszpanii, by przejść jakiś odcinek szlaku. Są ludzie, którzy spędzają w drodze tygodnie, a nawet miesiące. Co roku kilkaset osób wędruje (jak w dawnych wiekach) od progu swojego domu, nawet z Polski. Dla tych, którzy nie mają tyle czasu, odwagi i zdrowia, istnieje możliwość doświadczenia realiów camino także w Polsce. Mamy w kraju ponad 7000 km szlaków oznakowanych symbolem muszli, są organizowane wspólne przejścia, działają jakubowe bractwa i stowarzyszenia. Camino de Santiago to realna możliwość, propozycja do wzięcia pod uwagę, to jest konkretna szansa. Szansa, w której chodzi nie tyle o tanie wakacje, czy miłą przygodę. To szansa na nowe odczytanie swojej prawdziwej drogi. Szansa, by może pierwszy raz w życiu DOWIEDZIEĆ się, dokąd mam w życiu iść. By nie zadowalać się tym, co mi się może WYDAWAĆ, ale by naprawdę i na pewno WIEDZIEĆ. I to wiedzieć „po Bożemu”. I o to właśnie pielgrzym w trakcie odbywania swojej drogi prosi, i w poszukiwaniu takiej wiedzy otwiera swoją duszę na działanie łaski. I po to, by umieć odczytać plan Pana Boga względem siebie pielgrzym sięga po Pismo Święte, bierze do ręki różaniec, otwiera swoje wnętrze w sakramencie pokuty, wreszcie karmi

się najcenniejszym pokarmem Eucharystii. Wszystko po to, by naprawdę WIEDZIEĆ, i wiedząc, iść w życiu we właściwą stronę. Nie w tym kierunku, gdzie wydaje się, że będzie dobrze. Niekoniecznie tam, gdzie mu obiecują, że będzie miło, łatwo i wygodnie. Prawdziwy cel wskazuje w tekście odczytywanym w trakcie dzisiejszej liturgii święty Paweł: „aby obfitująca łaska zwiększyła chwałę Bożą przez dziękczynienie wielu”. Właściwy kierunek życiowej wędrówki chrześcijanina wiedzie ku pomnożeniu chwały Bożej w moim życiu, a więc o udział w owocach zbawienia. Jako chrześcijanin wezwany jestem, by zmierzać tam, gdzie Bóg czeka na mnie ze swoim zbawieniem. W dążeniu do tego właśnie celu nie ustajmy. Ten cel niech będzie przed każdym z nas. Każdego dnia na nowo ruszajmy w drogę, by WIEDZIEĆ, gdzie tego celu szukać. Znajdziemy go, jak mawiają w Santiago – *si Dios quiere* – jeżeli Bóg zechce. Amen.